

Jarosław Kaczyński: żadna partia nie może być spadkobierczynią papieża

Szef PiS Jarosław Kaczyński mówi w wywiadzie dla PAP o swoim pierwszym spotkaniu z Janem Pawłem II, o tym dlaczego w rocznicę katastrofy smoleńskiej cytował słowa papieża oraz o tym, że żadna partia polityczna nie może być spadkobierczynią papieża, bo polityka jest

z natury grzeszna.

PAP: Czy pamięta pan moment, w którym dowiedział się pan o wyborze Karola Wojtyły na papieża?

Jarosław Kaczyński: Doskonale pamiętam. Wczesny wieczór i nagle telefon od mojego ówczesnego najbliższego przyjaciela: „Słuchaj, Karola Wojtyłę wybrano na papieża”. Przekazałem to rodzicom, Leszek był w Sopocie, zadzwoniłem do niego. Zaraz włączyliśmy telewizor, niedługo był Dziennik, podali to, chociaż o ile sobie przypominam, dopiero pod koniec.

Nawiązałem kontakt z koleżankami i kolegami z opozycji. Wszyscy byli niesłychanie podnieceni, pełni różnych nadziei. Przyglądałem się też temu, co robi władza. Po chwili wahania doszli do wniosku, że to sukces polityki Edwarda Gierka, to było zabawne. Poczułem, że zdarzyło się coś niesłychanie ważnego. Potem w okresie karnawału solidarnościowego byłem przekonany, że to jest poważny atut dla Polski. Polska miała swojego bardzo potężnego ambasadora na zewnątrz i w związku z tym interwencja rosyjska była trudniejsza. Wydarzenia pokazały, że rzeczywiście uznali, że interwencja im się nie opłaca i skłonili władze PRL, aby załatwiły to własnymi rękami.

PAP: Miał pan okazję poznać papieża osobiście?

J.K.: Tak, podczas pielgrzymki w czerwcu 1991 roku. To było spotkanie na Zamku Królewskim, Lech Wałęsa przedstawił mnie jako swojego zastępcę (J.K. był wtedy szefem Kancelarii Prezydenta - PAP), co troszkę zainteresowało Ojca Świętego. Potem rozmawiałem jeszcze z papieżem w grupie kilku polityków przed jego odlotem z Krakowa. Trzeci kontakt miał miejsce

we wrześniu tego samego roku, byłem wtedy w Watykanie i Ojciec Święty był tak dobry, że przyjął naszą delegację Porozumienia Centrum.

Rozmawialiśmy z papieżem o problemach Polski, o kryzysie Wałęsy. Ojciec Święty był bardzo dobrze zorientowany. Choć mówił, że jako głowa całego Kościoła musi zajmować się sprawami niemal całego Świata i dlatego Polsce może poświęcić tylko część swojego czasu. Warto jednak zapamiętać, że papież nigdy nie próbował się uniwersalizować mówiąc, że nie jest w pełni Polakiem. Był uniwersalny, ale jako Polak. To jest do zapamiętania, jeśli chodzi o nasz stosunek do Europy. To było moje ostatnie spotkanie z papieżem.

Ale innych wspomnień jest bardzo dużo. Wizyta w 1983 roku, msza na stadionie X-lecia, gigantyczny tłok, płaczący ludzie. Mój ojciec, który - uczciwie mówiąc - nie był człowiekiem specjalnie religijnym, też miał łzy w oczach, kiedy papież mówił o wyborze między działaniem drogą pokojową a męczeństwem. Wtedy wielu ludzi właśnie z pokolenia AK było wzruszonych, bo to było jakby nawiązanie do ich życia. To wszystko było niezwykle mocne. W 1987 roku msza w Warszawie, mnóstwo sztandarów Solidarności. To wtedy skończyło się wmawianie, że „S” już nie ma.

PAP: Jak pan wspomina pierwszą pielgrzymkę papieża w 1979 r.?

J.K.: Stałem na Krakowskim Przedmieściu koło Pałacu Staszica. Powitanie było wspaniałe, wspaniała msza, kolejna na Placu Zamkowym też bardzo tłumna. Papież zachęcał naród do aktywności, do odrodzenia. Słowa, o ponownym przyjęciu „duchowego dziedzictwa, któremu na imię Polska” były bardzo ważne. Zdaliśmy sobie sprawę, że Polska się zmieniała. Był spór w środowisku opozycji, kiedy to da efekt. Okazało się, że dało bardzo szybko.

PAP: Pan się tego spodziewał?

J.K.: Ja sądziłem, że system gierkowski się sypie, i że wybór papieża miał tutaj ogromne znaczenie. Na pewno było to ogromne wzmocnienie ducha, pewności siebie. Wpływ pontyfikatu na obalenie komunizmu był dla mojego pokolenia rzeczą niezmiernie ważną, ale oczywiście doceniam też tę drugą stronę misji.

Tylko, że tu mam wspomnienia troszkę bolesne - 1991 rok, pierwsza pielgrzymka papieża w wolnej Polsce. Kształtujący się dopiero establishment bardzo źle przyjął naukę moralną, którą wtedy głosił Jan Paweł II. Papież mówił wtedy: "Nie zmarnujcie wolności i pamiętajcie o Dziesięciu Przykazaniach". Elity przyjęły to źle, a miały niesłychanie duży wpływ na świadomość społeczną poprzez demoralizujący przekaz mediów. Ludziom wmawiano, że symbolem wolności jest sex-shop, życie prywatne a po części i publiczne powinno być według zasady - róbta, co chceta. Do dziś płacimy za to bardzo wysoką cenę. Ojciec Święty się temu wyraźnie przeciwstawił i to zostało przyjęte niedobrze. Spiritus movens tej akcji byli też ludzie, którzy obecnie rządzą Polską.

PAP: W przemówieniu pod Pałacem Prezydenckim w rocznicę katastrofy smoleńskiej mówił pan, że zginęli w niej ludzie, którzy chcieli zmiany, która miała "odnowić tę ziemię". Uważa pan PiS za spadkobiercę przesłania papieża?

J.K.: To, co mówił papież, mocno utkwilo w świadomości nie tylko mojego pokolenia - miałem 29 lat, gdy został wybrany. To było coś niezwykłego dla całego narodu. Mnie wiele fragmentów jego wystąpień po prostu utkwilo mocno w głowie. Tak jak cytaty z literatury, ma się je po prostu gdzieś wmontowane i czasami przychodzą do głowy.

Partia polityczna nie może być spadkobiercą Ojca Świętego, który jest przedstawicielem Chrystusa na ziemi. To byłoby twierdzenie zakrawające na profanację. Partia to jest polityka, a polityka jest grzeszna, nawet jeśli ma najuczciwsze cele. Więc nie czujemy się spadkobiercami Jana Pawła II, ale uważamy, że wniósł bardzo wiele w nasze wyzwolenie oraz przedstawił słuszną propozycję, czym się kierować po odzyskaniu wolności.

To jest ogromny zasób do wykorzystania, a Polacy w gruncie rzeczy z tego nie skorzystali. Próba sprowadzenia papieża do słynnych kremówek w jakiejś mierze, choć na szczęście nie w pełni, się powiodła. Tymczasem on miał do powiedzenia wiele i dla ludzi wierzących i dla takich, którzy są agnostykami, ale chcą widzieć w życiu społecznym jakieś wartości.

Rozmawiała Anna Staszkiwicz-Piekut.

źródło: pis.org.pl